

Witold Machura

Spółeczeństwo informacyjne, czyli wąskie ścieżki gminnej informacji elektronicznej

Ideą *Ustawy o dostępie do informacji publicznej*, która weszła w życie w lipcu 2003 r., jest nieskrępowany kontakt obywatela z instytucjami państwa i organami samorządu terytorialnego. Czy w Wielkopolsce zrealizowano tę ideę? Czy po czterech miesiącach obowiązywania Ustawy, można określić jakieś prawidłowości związane z jej wdrażaniem?

Szara rzeczywistość

Zdaniem praktyków, przeciętny obywatel kontaktuje się z urzędem tylko w dwóch kwestiach: opłat lokalnych i zmiany dokumentów. Przeciętnie więc dwa do trzech razy w roku mamy coś do załatwienia w urzędzie. Skoro tak, to warto umożliwić obywatelom zdalny dostęp do niezbędnych, szczegółowych informacji – a docelowo i „wirtualnych płatności”. Umożliwić to miała Ustawa, a termin jej wejścia w życie (1 lipca 2003 r.) nałożył na administrację rządową i samorządową (wraz z instytucjami sektora publicznego), obowiązek publikowania pewnego standardu informacji.

Prawnicy jeszcze przed lipcem alarmowali o ułomnościach zapisów Ustawy i przepisów okołoustawowych. Twierdzili oni, że przepisy te – wbrew intencjom ustawodawcy – nie ujednolicają niczego, posługując się jedynie katalogiem nieprecyzyjnych pojęć. Zdanie to w pewnym sensie potwierdzali również informatycy, zwracając uwagę na trudności z realizacją tak ogromnego przedsięwzięcia w skali kraju, który nb. do liderów rozwiązań w informatyzacji nie należy. Od startu przeważali krytycy – dla nich spoza wierszy przepisów wizerowało niejednokrotnie chciejstwo i niekompetencja. Smaczku dodawał fakt, że nie wywiązywanie się z zapisów szczegółowych Ustawy i związanych z nią przepisów, nie zostało właściwie usankcjonowane.

Urzędy i instytucje w godzinie „W”, miały po kilka stron internetowych, które funkcjonowały w wyszukiwarkach jako „oficjalne”. Informacje na nich wzajemnie się wykluczały – o dawno nie obowiązujących przepisach nawet nie wspominając. Pojęcie „autoryzacja” zawartości merytorycznej nie miało tu wręcz racji bytu...

Tak właśnie wystartowano z Ustawą.

Lipiec – październik

Wielkopolska na tle pozostałych rejonów kraju zawsze była *lege artis* (nawet, jeśli tylko *pro forma...*), więc w połowie lipca br. funkcjonowały tu biuletyny u wszystkich zobligowanych do tego podmiotów. Przeprowadziłem w tym czasie sondę w losowo wybranych urzędach administracji samorządowej w regionie. Schemat tej sondy był prosty: od poszukiwania adresu strony internetowej z lokalnym biuletynem, po dochodzenie do przyczyn jej ewentualnego braku.

Bardzo trudno było odnaleźć stronę miejscowości **Skoki**. Nawet wśród pracowników tamtejszego urzędu przewijały się różne adresy – z reguły nieaktualne lub nieaktywne. Biuletyn Informacji Publicznej (BIP) Urzędu Miasta i Gminy w Skokach „odnalazł się” w końcu na stronie www.skoki.nowoczesnagmina.pl. Były tam zawarte wszystkie wymagane informacje. Szkopuł w tym jednak, że przeciętny obywatel i tak musiał konwencjonalnie skontaktować się z urzędem, by do adresu BIP-u dotrzeć. Jaki był zatem sens uzyskiwania informacji via internet, skoro wcześniej już się skontaktowano z urzędem? Dziś już tego problemu nie ma – urząd w Skokach zadbał o rozpowszechnienie adresu swojego biuletynu.

Urząd Miasta i Gminy w **Trzemesznie** w tym samym czasie miał na stronie jedynie podstawowe informacje i był w trakcie wprowadzania „pełnego ser-

wisu”. Dlaczego? Bo znowelizowano statut gminy i kilka dokumentów o mniejszym ciężarze gatunkowym, a zmian nie zdążono w terminie umieścić na stronie. Przepisy Ustawy nie regulowały sytuacji, kiedy akt prawa miejscowego już nie obowiązuje, a jeszcze nie obowiązuje akt zmieniony. Dlatego też tamtejszy urząd z końcem września br. nie wprowadził jeszcze na stronę tych dokumentów.

Strona samorządu miasta **Złotowa** (www.bip.zlotow.pl) zawierała w lipcu wszystko, oprócz oświadczeń majątkowych osób, zobligowanych do tego ustawowo. Wiadomo bowiem, że im mniejszy ośrodek, tym większe zainteresowani mieszkańców, kto i ile zarabia w samorządzie. Jak powiedziano nam w złotowskim urzędzie, „wszystkie niezbędne oświadczenia majątkowe zostały w terminie złożone, jednak ze względu na sezon urlopowy, nie zdążono ich wprowadzić”. We wrześniu jednak tego dokonano.

Z końcem września można było jeszcze spotkać braki na BIP-ach niektórych urzędów administracji samorządowej w mniejszych ośrodkach regionu, jednak nie rzutowały one na obraz całości przedsięwzięcia.

Krajobraz po burzy...

Najbardziej starannie wykonany biuletyn znajduje się na stronie Urzędu Miejskiego w **Poznaniu** (www.bip.city.poznan.pl). Jak powiedział nam Wojciech Pelc, koordynator BIP w poznańskim urzędzie, już od kilku lat przygotowano się tu do stworzenia systemu komunikacji z obywatelami za pomocą internetu – niezależnie od rozwiązań prawnych, jakie zostałyby przyjęte w skali kraju. Dlatego też, np. osobna baza danych uchwał Rady Miasta funkcjonowała w poznańskim magistracie już od 1998 r. Przed 1 lipca 2003 r. baza ta została do systemu „doklejona”.

Dzięki takiemu podejściu, biuletyn UM w Poznaniu to kopalnia wiedzy i jak wskazują „liczniki odwiedzin”, internauci korzystają stale z tego źródła informacji. Także i dlatego, że poznański BIP został umieszczony m.in. w Multimedialnym Informatorze Miejskim (MIM), gdzie znaleźć można o Poznaniu dosłownie wszystko.

Jeśli chce się zobaczyć Biuletyn Informacji Publicznej na miarę ery informatyki (i w przeddzień naszego wejścia do UE), polecam wersję UM w **Kaliszu**. Przejrzystość, dostępność każdego rodzaju informacji, czytelność wewnątrzurzędowych procedur – lekcja pogłówna dla tych obywateli, którzy do dziś nie wiedzą, co i jak załatwić można w urzędzie. Przy tym jeszcze walor istotniejszy dla przeciętnego Polaka: zwięzłość informacji – i to zachowana wszędzie tam, gdzie „rozdmuchiwanie” treści nie ma najmniejszego sensu. Jestem przekonany, że takie samo grono fachowców, jak w poznańskim UM, zajmowała się tworzeniem tegoż kaliskiego BIP-u.

* * *

Wprowadzanie BIP-ów było dla wielu urzędów prawdziwą rewolucją metod działania. Pamiętajmy bowiem o tym, że w wielu gminach wiejskich komputer w administracji i dziś jest jeszcze dobrem luksusowym, a jego obsługi nie można „bezboleśnie” nauczyć ludzi w wieku przedemerytalnym (młodzi uciekają przecież za pracą do większych ośrodków). Sztuką nie jest jednak błędzić i liczyć na wyrozumiałość obywateli, lecz sztuką jest uczyć się na błędach. Tak możnaby spointować dotychczasowe doświadczenia we wdrażaniu BIP-ów w Wielkopolsce. W urzędach, w których można było się dopatrzeć mniej lub bardziej poważnych niedoróbek, zareagowano na niedociągnięcia i je wyeliminowano.

Jednak wielu urzędników (przede wszystkim samorządowych) zadaje sobie dziś pytanie: **Komu to wszystko było potrzebne?** Ilość wejść na strony lokalnych BIP-ów jest niepokojąco niewielka, bo oscyluje wokół **kilku miesięcznic** (za wyjątkiem Poznania i byłych miast wojewódzkich). Społeczności lokalne niewiele bowiem obeszyły próby doszlusowania przez nas do miana „społeczeństwa informacyjnego”. Jesteśmy jeszcze na etapie najlepszego z nośników informacji, jakim jest wymiana in-



Z-ca burmistrza Nowego Tomysła, Wojciech Ruta: „*Nasza strona z Biuletynem dostępna jest dla internautów bez większego problemu. Informacje na niej zamieszczone są nie tylko zgodne z wymogami merytorycznymi. Wręcz wyprzedzamy wyznaczony w tej Ustawie etap informatyzacji naszego urzędu, ponieważ na naszym BIP-ie mamy już moduł **Biuro Obsługi Mieszkańca**. System do obsługi tego rodzaju strony (czy też stron), nowotomyski Urząd Miejski zakupił w Stowarzyszeniu Wielkopolski Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych. Kierownictwo UM uczestniczyło w prezentacjach w siedzibach wielu firm-oferentów. Wybrało jednak WOKiSS, ponieważ Ośrodek od 1990 r. funkcjonuje w środowisku samorządowym i współuczestniczy w realizacji wielu projektów, skierowanych do środowiska samorządowego. Możemy dzięki temu liczyć na zgodność dostarczonego oprogramowania nie tylko z literą prawa, ale i z dobrze pojętą praktyką funkcjonowania administracji samorządowej. Warto przypomnieć przy tej okazji, że wspomniana Ustawa nie tylko nałożyła nowe obowiązki na urzędy administracji samorządowej, „przypomniała” także o innych nośnikach informacji dla obywateli: o ogłaszaniu informacji na urzędowych tablicach ogłoszeń oraz o możliwości uczestnictwa osób zainteresowanych w posiedzeniach wybieralnych organów władzy. W Nowym Tomyslu nie demonizujemy więc roli wirtualnej informacji. Czasem informacja przekazana w sposób konwencjonalny sprawdzi się również dobrze”.*

formacji „z pewnych źródeł”, dokonywana w sklepie czy na poczcie.

Model systemu informatycznego, jaki należało w urzędach wprowadzić, ułatwia kierownictwu jednostek samorządowych nadzorowanie bieżącej pracy każdego praktycznie urzędnika. Opór urzędników jest zatem ogromny, bo kto lubi być pod obserwacją „Wielkiego Brata”? W urzędach przyjęto więc znany wcześniej model postępowania: „róbmy swoje”. Jeśli są jakieś braki, nie oznacza to, że ktoś je zauważy. Jeśli nie – wiadomo: spokój do pierwszej interwencji...

I na koniec: czy obywatele rzeczywiście interesują informacje zawarte na stronach internetowych urzędów i instytucji? Obawiam się, że jeszcze w niewielkim stopniu. Kiedy bowiem wejdzie się na BIP poznańskiego oddziału ZUS (www.zus.pl/bip) i wpisze w wyszukiwarce hasło „oświadczenia majątkowe”, pojawia się lista 72 odnośników, z których pierwszy to „świadczenia z funduszu alimentacyjnego”...

Ten komunikat chciałbym zadedykować twórcom Ustawy o dostępie do informacji publicznej.